

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 156, Chêne-Bougerie, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

UNARODOWIENIE

ROLNICZYCH I PRZEMYSŁOWYCH WARSZTATÓW.

Nie bez intencji ogłosiliśmy w poprzednim piśmie naszego numerze wstępny artykuł p. t. « Unarodowienie armji. » Zamiarem naszym było wykazać przystosowalność kadr i karbów państwowych do pewnego rodzaju reform, wyglądających na zdobywcze ducha postępowego, wstrętnych państwowym, dających się jednak w kadry i karby wtłoczyć i na szkodę ludności obrócić. Tego rodzaju reform historia daje przykłady znamienne i pouczające. Najgłośniejsze i najbardziej pouczające przemawia chrystjanizm — seigany, prześladowany, w osobach wynawców swoich krzyżowany, kamienowany, ćwiertowany, w oleju smażony, na stosach palony, Nero nowi do ustawiania żywych pochodni służący, następnie zaś — krzyżujący, kamienujący, ćwiartujący, w oleju smażący, na słrach palący. Zmiana ta frontu nastąpiła w ten sposób, że państwo, któremu zagroził napór dążności reformatorskiej, jaką brzemienem był chrystjanizm, wiele w zasadniczych swoich postulatach do nowoczesnego socjalizmu podobny, znalazło w kadrach i karbach swoich elastyczność, nadającą się do przystosowania i przystosowała się. Nie nazywało się to ani unarodowieniem, ani upaństwowieniem, było jednak jednym i drugim wedle rozumienia dzisiejszego. Państwo pogańskie przystosowało się do chrystjanizmu i zrobiło z niego narzędzie ucisku i wyzysku. Odbyło się to tym samym trybem, jak w Prusiech unarodowienie armji, które posłużyło za wzór, stało się w Europie powszechnem i wyszło narodom na złe jak najgorsze.

Czy to samo nie czeka unarodowienie ziemi i przemysłu ?

Niech nas nie łudzi wyraz. Naród i państwo — *nation* i *Etat*, są to jednoznaczniki, różniące się tem jeno, że wyraz pierwszy odnosi się bardziej do ludności, drugi raz bardziej do kraju i rządu

(patrz Słownik Laroussa), nie różniące się jednak codo istoty znaczenia ze względu na to, że ludność, kraj i rząd zlewają się w jedno w społeczno-politycznym ustroju. Stosownie do tej istoty, tłumaczącej się nieobecnością państwa polskiego, zaszczycają nas zagranicą nazwą *russes*. Na tej podstawie Francuzi, Włosi i Niemcy, wchodzący w skład federacji szwajcarskiej, uważani są za członków « narodu » szwajcarskiego, który faktycznie, jako narodowość odrębna, nie istnieje. Unarodowienie przeto jest upaństwowieniem i na odwrót. Ztąd armja unarodowiona jest armja upaństwowiona i, gdyby do unarodowienia warsztatów rolniczych i przemysłowych przyszło, warsztaty zostałyby upaństwowionymi. To jasne, zdaje się.

Co to jest upaństwowienie, czyli unarodowienie w zastosowaniu do własności indywidualnej ? Jest to nieco innego, jak przeniesienie tej ostatniej na ogół, którego przedstawicielem pełnomocnym jest rząd taki lub inny — w monarchjach monarchiczny, w rzeczypospolitych republikański. Jakim by on nie był, przechodzi na niego władza administracyjna, obarczająca go ciężarem drobiazgowym, zniewalającym wglądać we wszystkie szczegóły funkcjonowania robocizny w wydzierżawionych od ogółu gospodarstwach, fabrykach i rękodzielniach i funkcjonowanie to ustawicznie uregulować. Byłoby to rzeczą nie tak trudną, gdyby człowiek był nie człowiekiem, ale, albo aniołem, albo maszynką. Z aniołem by się można porozumieć i na jego akuratność i rzetelność się spuścić ; maszynka szłaby od nakręcenia do nakręcenia, wymagając jeno w regularnych czasach odstępach przeczyszczania, jak zegarek. W warunkach tych, unarodowiona własność wszelaka dawałaby rezultaty świetne, zamieniając pobyt na ziemi w istny raj. Czy warunki te atoli do osiągnięcia są możliwe ? Końcem osiągnięcia onych, należałoby przede wszystkim przerobić człowieka na anioła lub maszynkę, co bardzo wątpliwe, ażeby się na drodze, czy to krzyżowania nas, czy specjalnego odżywiania, czy

edukacyjnej, dokonać dało. W człowieku sama natura wszczepia indywidualizm, przejawiający się w każdym osobniku inaczej we względzie temperamentu, charakteru, usposobień, uzdolnień, popędów. Wszystkie te odmiany władzy własności unarodowionej musiałaby naginać, chęłznać, ukrócić, przedłużać i do jednego sprowadzać mianownika. Pytanie : jakby ona tego dokonać mogła ? Nie inaczej, jak jednym z dwóch następujących sposobów : albo urządzając unarodowienie na wzór turecki, albo urządzając je wedle modły spartańskiej. W Turcji sułtan, przedstawiciel i wyobraziciel państwa, był jedynym i ogólnym ziemi i ludności właścicielem. Rolnicy dzierżawili od niego grunta, opłacając mu czynsz, który zastępował podatkowanie. Czynniki ów, dla ulżenia władzy w poborach, wypuszczano w arendę i w sposób ten unarodowienie funkcjonowało regularnie, ale w karbach despotyzmu. Karby też same służyły Sparcie, okładającej zakazem oświatę i żywionej pracą Helatów. Tak lub owak — na wzór turecki lub spartański — da się unarodowiona własność gruntowa administrować. Na mniejszą skalę zastosować by do niej można administrację dóbr klasztornych, tyczącą się wspólnej własności zgromadzeń, w których nie istnieje własność indywidualna. Korespondent nasz berliński wspomniał (*W. P. Sł.* nr 83) o Paragwaju. Organizacja krajiny tej w epoce, w której panowali w niej jezuci, daje również miarę następstw, jakie by wynikać musiały, gdyby władza państwowa powołaną została do zawiadywania własnością ogólną, wydzierżawioną czy to gromadom, czy grupom, czy też ludziom pojedynczym. Następstwa te wyrażają się jednym słowem : niewola.

Niewola bezwzględna i bezwarunkowa.

Przedstawia się ona jako następstwo konieczne, wynikającego ze środków, w jakie władza zaopatrzona być musi, ażeby funkcjonować mogła. Środki te niezbędne są sile wykonawczej ; ta zaś, od czasu jak świat światem a ludzie ludź-

mi, nie powściągała się od nadużyć, gdy się po temu sposobność nadarzyła. Przywiązaniem to jest do natury ludzkiej, z którą wyznawcy reform socjalnych wcale się nie liczą. Przypuściwszy przeto, iżby się do unarodowienia rolniczych i rzemieślniczych warsztatów znalazł jakiś Lykurg czy Solon i wywiązał z zadania tego jaknajznakomiciej, to im by się wywiązał znakomiciej, temby władzę postawić musiał silniejszą, to jest — do nadużyć tem skłonniejszą. Siła władzy warunkuje się słabością podwładnych.

Do pielęgnowania tej ostatniej nie brak na sposobach udoskonalonych, przedstawiających się pod postacią kadr i korbów, za pomocą których rządy w chwili obecnej trzymają na uwięzi społeczeństwa i które dla nas — Polaków — mają znaczenie specjalne. Przystosowalność ich do unarodowienia warsztatów nie jest zgoła niemożliwą. Owszem. Personal administracyjny i policyjny, jakim jest, takim by mógł pozostać, z dołączeniem biur i dodaniem urzędników, zobowiązanych specjalnie regulować, dozorować i czuwać bądź nad folwarczkami, któremi, według jednych, pokryją się przerobione na modłę socjalistyczną kraje, bądź nad jedną olbrzymią fabryką, która, według innych, stanie się ostatnim reformy społecznej wyrazem. Urządzenie tego łatwiejszem jest w każdym razie państwu, aniżeli tym, co się reform domagają, nie posiadającym w szeregach swoich ludzi, co by się do postawienia i puszczania w ruch maszyny społecznej przydać mogli. Posiadają oni teoretyków znakomitych; lecz praktykę od teorii dzieli przestrzeń tak wielka, że gdyby się na teoretyków spuścić, usmażyli by taki bigos, iż by go sami spożyć w stanie nie byli. Zaradczego na to środka nie masz gdzieindziej, jak w gotowych kadrach państwowych.

Zrozumieli to doskonale socjaliści niemieccy, jak tego dowodzą ogłoszone w *Neue Zeit* przez Engelsa ustępy z krytyki « programu stronnictwa socjalno-demokratycznego », napisanej przed 15 laty przez Karola Marxa. Socjaliści niemieccy, obecnie poważniejsi i liczebnie silniejsi, aniżeli w innych krajach, chwycili się polityki stopniowego w organizm państwowy wrastania, czyli, zdobywania pozycji jednej po drugiej i dojścia tą drogą do przerobienia państwa na socjalistyczne. Na napieranie z ich strony, przypominające zarazem i działalność chrystjanizmu z katakumb i domaganie się reformatorów, mających na celu, unarodowienie armji po bitwie pod Jeną, rząd się nie okazuje głuchym. Wiadomo, że Bismarck porozumiewał się z Lassalem. Wiadomo również, że Wilhelm II sprawą socjalną mocno się do spółki z Leonem XIII interesuje. Nie jest przeto rzeczą nieprzypuszczalną, że państwo otworzy dla niej kadry swoje i włączy w takowe unarodowienie warsztatów rolniczych i przemysłowych. Byłby to dla socjalizmu tryumf zaiste, tryumf wielki, tryumf — taki sam, jakim był

dla chrystjanizmu pamiętny edykt medjolański Konstancya Wielkiego (313 r.). Labarum państwowe szeroko by się nad społeczną i obywatelską rozwinęło niewolą.

Cóżby na tryumfie tym sprawa polska wskuriała?

Korzyści dla Polski, gdyby rzeczy taki wzięły obrót żadną miarą odkryć nie możemy. Nie! Niewoli nie pożądamy za cenę nawet niepodległości ojczyzny naszej; z drugiej znów strony, nie widzimy i nie rozumiemy, — jak dystrakcja, jaką sprawia agitacyjne uprawianie teoryj, przedstawiających się, jeżeli nie wyraźnie szkodliwie, to w każdym razie dwuznacznie, przyczyniać się może do skupienia sił, potrzebnego do walki o niepodległość?.. Rozsadza to, ale nie skupia siły nasze, które potrzeba uprawiać i ćwiczyć za pomocą łączenia się w spółki, spółki rolnicze i przemysłowe, towarzyskie, naukowe, literackie, w spółki polityczne, w spółki mające na celu warstwy społeczne spajać, jednać, podnosić, miłością ojczyzny a pragnieniem wolności przenikać i drogą pracy dla Polski prowadzić. To nasze polskie zadanie.

KORRESPONDENCJA

« Wolnego Polskiego Słowa »

Warszawa, 17 lutego 1891.

Karnawał tegoroczny przeszedł daleko spokojniej, aniżeli przeszłoroczny. Czy dla tego, żeśmy spoważniali, czyli też było to następstwem krótkości czasu zapustnego? Może w części jakiejś przyczyniło się jedno i drugie — bardziej drugie aniżeli pierwsze; ale w roku bieżącym wyłoniła się jeszcze jedna przyczyna, która na warszawski *high-life* spada niespodzianie. Na zabawy polskie poczęli wsuwać się Moskale. Dotychczas te to nie bywało. Świat wysoko urzędowy moskiewski — a innego tu w wysokich sferach nie ma — gdy nastawała pora szalu karnawałowego, na stronę się usuwał i przybierał postawę przedrwiwającego widza. *Puskaj głupie palaki prygają!* I « głupi Polacy » skakali, fikalscy się popisywali, *Kurjery* sadyli się jeden nad drugim z konceptami odgrzewanemi a przez cenzurę odmuchanemi, ciągnęło się to do popielca i, po pcypaniu głów popiołem, wszystko do zwykłego wracało trybu. Na balach, balikach, przy ochocie, przy białych mazurach Warszawiakom i Warszawiankom wydawać się mogło, że wszystko się jaknajlepiej « plecie na tym tu bożym świecie ». O Moskalach zapominali — nie oglądali ich wcale. Zapominali o tem, że Polska w niewoli moskiewskiej. Tak bywało w latach minionych. W roku obecnym, ku zdziwieniu swemu, ujrżeli « najserdeczniejszych » pomiędzy sobą. I to jakich najserdeczniejszych! Same tuzy. Generał gubernator z dostojną małżonką swoją, słodką Marją Andrejewną; komendant żandarmerji, również z małżonką; generałowie, rzeczywiści tajni radcy stanu, adjutantci, różna mna pięci obojga *swotocz*, reprezentująca władzę państwową. Na balu « na szpitalik » wystąpiło tego spora liczba. Nie dość na tem. Hurko dał bal w zamku, zaprosił na takowy Polaków z tej

sfer, którą Mickiewicz nazwał « skompą », przydatną do plucia na nią i pani Hurko dla gości polskich okazywała się bardzo *aimable* — *jembliczata*, jak się Moskale wyrażają. Owóż, to *jembliczanie* wprowadziło na zabawy chłód, który ochotę ziębił. Była to jedna z przyczyn, dla których karnawał przeszedł bez pozostawienia po sobie wspomnień zbyt rozkosznych. Był krótki. Właśnie też dla tego powinien się był szal spotęgować, co by zapewne było nastąpiło, gdyby nie Moskale.

Zachodzi pytanie: coż ich do wsuwania się pomiędzy nas spowodowało?

Rozkaz z Petersburga, jakoby: tak przynajmniej objawiają ludzie « dobrze poinformowani », do których ja nie należę. *Relata refero*.

Cóż spowodować mogło Petersburg do dania rozkazu podobnego? « Dyplomatyczne względy — polityczne widoki » — powiadają ciż dobrze poinformowani.

Ze informacje te część jakąś prawdy w sobie zawierają, to jest rzeczą przypuszczalną tem bardziej, że owo zbliżanie się do nas tuzów urzędowych jest kurzawą w oczy, ciśniętą na to jedynie, ażeby komus — może Niemcom, może Francuzom, może Słowianom — baki poświęcić. Może tkwi w tem jakiś rachunek, tyżący się Austrii, do której Moskwa w chwili obecnej słodkie oczy robi. Uprzedzam, że są to domysły, które czynimy pomiędzy sobą, nie mając ich ani czem poprzeć ani na czem oprzeć, chyba na tem tylko, że Aleksander III, gdy latem w Polsce bawił, przypatrywać się raczył tańcom chłopskim, a caryca w polskim lesie grzyby zbierać raczyła. Innej do snucia wniosków podstawy nie mamy i mieć nie możemy dzięki troskliwej czujności cenzury, nie dopuszczającej do nas najmniejszej tyżąceej się nas skazówki politycznej. Pod względem tym żyjemy, jak u Pana Boga za drzwiami. Kołki nam na łbach cieszą. My o tem ani wiemy. O zdarzeniach, co się w Warszawie przytrafiły, dowiadujemy się często bądź od kogoś, co z zagranicy wrócił, bądź też z przekradzionego numeru *Nowej Reformy*, *Dz. Poznańskiego*, niekiedy *W. P. Słowa*. Czeemu *W. P. Słowa* nie przekradzacie w ilości większej? (1) Z dziennikami galicyjskimi i poznańskimi spotykamy się częściej, aniżeli z niem, a jest ono pożądansem od wszystkich pism zakordonowych ze względu na to, że na sprawę polską zapatruje się z punktu ogólnego. Bardzo by się przydało, dla Warszawy tuzin egzemplarzy i po parę dla każdego z miast i miasteczek, po kilkanaście na powiaty w Koronie, na Litwie i na Rusi. Bardzo by się to przydało! Pisma nasze krajowe pod kierunkiem cenzury działają na czytelników, jak rusalki, o których podania głoszą, że ludzi na śmierć załaskotują.

Naprzykład: sprawa emigracji chłopskiej do Brazylii. Powziąłem o niej wyobrażenie jaśniejsze nie z pism tutejszych, ani z zakordonowych, ale z *W. P. Słowa*. Dzienniki nasze pisały o niej, rozprawiały, w powody wychodziwa wglądały, lecz powód istotny zdaleka omijały, wracając o nim kiedy niekiedy niewyraźne pomiędzy wierszami wzmańki, z których czegoś domyślać się można. Nawet pisma moskiewskie na to się zgadzają, że nie s'an ekonomiczny kraju włościaństwo za morze pędzi, ale « *jakas przyczyna głębsza* ». Jakaż to być może owa przyczyna « głębsza »? Przeczytajcie uważnie w 7 rze *Głosu* korespondencję « Z Okolic

(1) Dla tego, że przekradanie łatwiej jest urządzić krajowcom, aniżeli nam. (Przyp. Red.)

Groja». Wyczytacie z niej na początku co następuje: «Od trzech miesięcy grasuje u nas silna gorączka emigracyjna. Wszędzie, gdzie zbierze się kilku chłopów, daje się słyszeć deklamacja słów: Brezajja, Brendzylja, «Biała Polska». Ten się wybiera na wiosnę, tamten oczekuje powrotu sąsiada, który dla poznania owej ziemi obiecanej tymczasem udał się sam, a następnie powróci po żonę i dzieci, ów wreszcie ciekawie się wypytuje o organizację kościelną «Białej Polski». Brezajja według chłopów nie jest częścią Ameryki południowej — odkryto ją dopiero niedawno. «Angielska» obecnie ją kupiła, a Ojciec Święty pobłogosławił i oddał pod opiekę niewidzialną Matki Boskiej i widzialną polskiego arcybiskupa, księży i wojska.» Takie pojęcie o Brezajji, czyli o «Białej Polsce», urobił sobie ciemny lud. Stanowi ono przynętę, w obec której stają przewidywania «wielkich nieszczęść», mających nastąpić po Sw. Janie a polegających na tem, że chłopci będą musieli płacić od morga po 10 złotych, od chrzczenia dzieci i od ślubów po 25 i 50 rubli. Przewidywania te odnoszą się bezpośrednio do Moskwy, do jej panowania. Wskazuje to samo zestawienie onych z «Białą Polską», z arcybiskupem, księżami i wojskiem polskiem. Wskazuje to jeszcze wyraźniej niedawanie wiary perswazjom i odwodzeniom od wychodźstwa nie tylko ze strony szlachty i księży, ale nawet ze strony urzędników. Rząd, faworyzujący szczególnie chłopów i przechwalający się pozyskaniem ich dla siebie, na co ustawicznie dowody składa, każąc w gazetach ogłaszać składki «dobrowolne» na fundację pamiątkową celem dziękowania Bogu za uratowanie cara z rodziną pod Borokami, powinienby zaufania ich posiadać. Tymczasem zaufania nie posiada tak dalece, że wynosząc się ukradkiem do «Białej Polski», gwałcą wyraźne zakazy rządowe. Uciekają oni do «Białej Polski» od Moskwy. Jest to owa «głęboka przyczyna», około której snują się opowiadania i domysły o powodach emigracji. Dla zbadania takowych *Kurjer Warszawski* wyprawił do Brzylji Dygasińskiego. Dygasiński pojechał na okręcie, przewożącym emigrantów, podzielał z nimi trudy podróży morskiej, dotarł na miejsce, widział ich nędzę, rozmawiał z nimi, słyszał ich narzekania i żale, wygłaszane skutkiem rozczarowania, jakiego doznali w podróży i na miejscu, ale to właśnie rozczarowanie przeszkadzało im wypowiadać powód istotny, który ich od ojczystego ogniska odrywa i w kraje nieznane pędzi. Tu, w tej przyczynie głębokiej tkwi istota rzeczy. Dla czego chłopci polscy wychodzą? Co ich popycha, co podnieca, co wypędza? Przewidują «wielkie nieszczęścia». Podatki płacą nie szlaccie, ale rządowi — Moskwie; opłatami od chrztu i ślubów okładają ich nie księża, ale rząd — Moskwa. Owa przeto «głęboka przyczyna» głównie się i przedewszystkiem do niej odnosi. Dygasiński ją zapewne poznał, ale jej z pewnością nie ogłosi. Może się zdobył na tyle odwagi cywilnej, że ją powiedział Hurce, który, gdy się o jego powrocie dowiedział, niezwłocznie go do siebie wezwał.

Moskali wychodźstwo zainteresowało w tym sensie, aby z niego dla siebie wykrzesać korzyść. Nie są oni tak naiwni, aby nie wiedzieli, dla czego mianowicie lud polski z kraju się wynosi. To im nawet dogadza: pozbywają się niechętnych; lecz sami nie na tem nie zyskują, a zyskiwać by mogli, gdyby wychodźstwo zwrócić się dało na odległe obszary Rosji wschodniej, do Sy-

berji, nad Amur, dokąd za lat kilka poprowadzi postanowiona już droga żelazna, mająca połączyć Petersburg z Władywostokiem. Bardzo jest jednak rzeczą wątpliwą, aby zwrót ten, o którym się *Warsz. Dniownik* z lubością rozpisuje, dobrowolnie dokonać się dał. Gdy przeto rząd postanowienie to pcowężnie, przewidywać można przesiedlenia przymusowe, przystrojone w pozory dobrodziejstwa. Moskale palcem u nas nie kiwną, aby nas nie dobrodziejstwowali. *Ils ont pris ce pli*. Gdy więc przyjdzie do tego, że będą chłopów pod Ural, do ujść Wołgi i gdzie dalej pędzili, będzie to znaczyło, że ich «dobrodziejstwują». Pytanie: czy się oni nie poznają na tych farbowanych lisach?

Z relacji «Z Okolic Grójca», z której ustęp charakterystyczny przytoczyłem, wnosić by można, że chłop nasz jest nie tylko ciemny, ale głupi. Pomiedzy ciemnotą a głupotą zachodzi różnica i ta różnica postrzegać się daje bardzo wyraźnie na wsi. Miałem niejednokrotnie sposobność przekonania się o tem. Mógłbym wskazać wsie, w których włóścianie bardzo dobrze rozumieją interesy swoje i bardzo trafnie oceniają panowanie moskiewskie. Mógłbym wskazać takie, w których, gdyby się pojawił nowy książę Sciegienny, znalazłby materiał gotowy do zasnucia spisku. Zależy to w znacznej części od dworu i od probostwa. Gdzie szlachcie lub książd nie zastraszył się do tego stopnia, że się lęka cienia własnego, gdzie szlachcie lub książd rozumie, że przyszłość Polski zależy od zlania się w ciało jednolite mas ludowych z inteligencją wiejską, tam na chłopca nie oddziaływują zgoła zabiegi moskiewskie. Nie słyszałem też, ażeby wsie takie dawały kontyngens do emigracji do «Białej Polski». Wyprowadzam złą wniosek następujący, tyczący się powodów wychodźstwa: z ową «przyczyną głęboką», przemilczaną przez relacje, łączy się ta przyczyna, że inteligencja wiejska, pod wpływem strachu i nierozumienia rzeczy, odsunęła się od chłopca. Gdybyż to nam za naukę posłużyło!

Zaznaczyć należy, że bądź co bądź, ów spadek niespodzianie ruchu włóściański wywarł wpływ niejaki, wpływ, który się nawet w sferach miejskich odbił. W Warszawie, z ust ludzi, co zgodę z losem praktykują w tem przeświadczeniu, że jeżeli «ktoś» u nas «czegoś» dla nas nie zrobi, to my sami nie dla siebie zrobić nie potrafimy, padają wyrazy takie na przykład: «Przecież nie możemy dłużej z założonemi siedzieć rękami!» Jest to znak, którego doniosłości nie chcę przeceniać, który jednak nie jest bez znaczenia, znamionującego budzenie się sumienia polskiego po drzemce długiej i niezdrowej. Budzenie się to spowodowali chłopci. Ten fakt znaczenie wyrazów powyższej przytoczonych podnosi i pozwala liczyć na to, że się znajdą robotnicy do winnicy pańskiej. W momencie obecnym niczego nam więcej nie potrzeba. Gdy się znajdą robotnicy, to pójdzie robota, która, jeżeli się nie zabląka na ścieżkach, sprawiających roztrągnięcie a nie prowadzących do celu, wyda owoce pożądane. Żywotności u nas jest tyle, iżbyśmy się nią z kimeś podzielić mogli: chodzi o to, aby ją zużytkować odpowiednio, nie rozpraszając na rzeczy, nie stojące w bezpośrednim ze sprawą polską związku i nie marując sił po próżnicy. Niestety, to ostatnie niema miejsce. Świeżo gromadkę młodzieży, trzymanej od lat dwóch w cytadeli, wskazano na kary, do lat sześciu w rotach aresztanekich dochodzące, licho

wie za co. Za serce ścisła, gdy się myśli o ofiarach bezpożytecznych podczas, kiedy pole roboty pożytecznej odlogiem leży.

X. Y. Z.

Lwów, dnia 21 lutego 1891.

Walka wyborcza wre silnie w całym kraju; w pierwszych dniach marca odbędą się wybory posłów do parlamentu wiedeńskiego. Trudno dziś już przepowiedzieć jaki będzie rezultat zapasów wyborczych; sytuacja bowiem polityczna licznym i ważnym w ciągu jednego miesiąca uległa zmianom. Zamiarem rządu było, by parlament rozwiązać całkiem niespodziewanie, a wybory odbyły się w porze jak najniegodniejszej dla wyborców; w obec tego możemy przypuszczać, że większą część z pomiędzy 60 posłów, których wybiera Galicja, będą stanowili rządowcy — stańczycy. Cały system administracyjny jest u nas tak urządzony, że c. k. starości i urzędnicy podatkwowi, no i żandarmi mogą decydujący wpływ wywierać na lud nasz wiejski i małomiejski: groźbą i gwałtem zmuszają rządowcy do głosowania za ich kandydatami. Po małych miasteczkach jak n. p. w Monastersku żandarmi wpuszczają do sali tylko tych wyborców, których komisarz czyta z listy, inni mimo czynnego nieraz protestu muszą z niczem odchodzić do domów. Istnieją również «pomocnicy» pp. starostów, którzy tego samego wyborcę wprowadzają pięć i sześć razy do sali, zmieniając przytem zręcznie ubrania tych «wyborców». Trzy głównie istnieją u nas komitety wyborcze: komitet narodowo-demokratyczny, podpisany przez posłów sejmowej lewicy, komitet centralny z J. E. ks. Sapiehą na czele i komitet ruski. Najsilniej zorganizowany i popierany przez rząd jest k. centralny. Trudne jest bardzo zadanie komitetu demokratycznego, z którym walczy rząd i stańczycy wszelkimi, godziwymi czy niegodziwymi środkami. Komitet ten, w dzień po rozwiązaniu parlamentu wydał odezwę, w której jest mowa o polityce czynnej, produktywnej dla kraju; kładzie ona główny nacisk na interes narodowy, a jej hasłem są: idee Kościuszkowskie. W Krakowie kandyduje zasłużony obywatel dr. Wejgel i dr. Sokołowski, obaj gorliwi obrońcy sprawy narodowej. We Lwowie udało się Badeniemu rzucić kość niezgody i poważnie członków tego samego obozu. Lwów od lat wielu, prócz Smolki, obiera najwybitniejszych członków obozu narodowo-demokratycznego. Solą w oku Taaflemu jest czcigodny nasz dotychczasowy poseł, dr. Karol Lewakowski, który zdawał 15 b. m. sprawę ze swych czynności i skreślił wiernie obraz obłudnej i zgubnej dla naszego kraju polityki wiedeńskiej. Wyborcy w odpowiedzi urządzili dr. K. L. serdeczną owację i postawili jednogłośnie jego kandydaturę. Baden, przy pomocy dyrektora banku kred. Marchwickiego (kandydata na prezydenta miasta) podsunął myśl podniesienia kandydatury zasłużonego i sympatją cieszącego się młodego posła St. Szczepanowskiego. Celem tej intrygi jest 1) poważnie obóz demokratyczny; 2) obalić jednego z dwóch najzdolniejszych członków Koła polskiego, którzy szczerze i bezwzględnie bronili interesów naszego kraju. Sala ratuszowa wypełniona od dni kilku po brzegi wyborcami, gdzie kandydaci odpowiadają na liczne interpelacje wyborców. Mowy kandydackie trwają po 3 godziny. Znaczna część Rusinów pracuje zgodnie z Polakami; w wątpliwej walce między Ukrainofilami a

Moskalofilem Polacy przyrzekli wotować za pierwszym; w walce zaś między M. a Polakiem, Rusini oddadzą głosy na Polaka.

W następnym liście będę mógł wam donieść i o nowych posłach i o ugrupowaniu się stronnictw w wiedeńskim *reichsracie*. Na czele gabinetu pozostanie hr. Taaffe; jestto minister, który, jak się wyraził jeden z posłów, był już w kilku ministerstwach, sprzecznych nieraz, i który potrafi się pogodzić z każdym parlamentem, słowem *ein Mann für alles*. Dunajewski jako «korennij» Austriak doprowadził przy pomocy ściślejszej ojczyzny finanse austriackie do najwyższej perfekcji. Dziś, gdy kasy państwowe przelewają się prawie, mało dbają sfery «najwyższe» o parlament; stworzą one sobie *ein permanentes Provisorium* a w ostatecznym razie zniosą tę wstrętą Habsburgom konstytucję. Czy *via desideria* Taaffego i jego panów się ziszczą — najbliższa przyszłość pokaże. Mamy pewną nadzieję, że nasze Koło żywiej się zacznie poruszać; stańcący *volens volens* nie będą mogli tak jak dotychczas nadszkakiwać w Wiedniu: najwyższe sfery rzucają ich, jak zużytą rękawiczkę, a nasza opozycja wzrośnie prawdopodobnie liczebnie.

Zmiany, jakie zaszły ostatnimi czasy w życiu politycznym Austrii, nie są odosobnione; są one w połączeniu z ruchami republikańskimi, jakie się przejawiają dziś w całej Europie. Narody domagają się samorządu, a koronowane głowy chcą takowy jak najdłużej zatrzymać dla siebie i dla podtrzymania blasku tronów, ciągną z milionów «podanych» miljardy, odrywają od pracy krocie najsilniejszej młodzieży i gotują ją do krwawych zapasów. Takim sposobem mogli monarchowie zadowalniać swe ambicje ro-

dowe jeszcze w wiekach średnich; dziś z postępem oświaty i cywilizacji idea braterstwa i równości ruguje trony i przywileje. Z jednej przeto strony narody nędzą i podatkami gnębione, niecierpliwą się i coraz głośniej szemrać zaczynają na ciągłe zbrojenia, z drugiej znowu monarchowie wykołeiwszy przy pomocy krzywd i bezprawii równowagę polityczną w Europie, nie mogą się odważyć na nic stanowczego, bo się boją wewnętrznego wroga i potężnych sąsiadów. Istnieją dziś naturalnie związki narodów i związki monarchów. Wspólne dążenia i interesa łączą narody mimowiednie. Monarchowie zaś dla odświeżenia związków muszą się osobiście porozumiewać; na poparcie słów powyższych przytoczę, co organ dworu rakuskiego *Fremdenblatt* pisze: «podróż najdosł. arcyksięcia Fr. Ferdynanda d'Este do Petersburga ma na celu wzmocnienie idei monarchicznej.» To samo mają na celu ustawiczne podróże Wilhelma II.

Pisałem w jednym z poprzednich listów, że niezadowolenie w Austrii wzmaga się z dniem każdym, wszystkie jej narody domagają się coraz szerszej autonomji: Włosi tak niedwuznacznie upominali się o swe prawa, że na wezwanie telegraficzne cesarza, sejm tyrolski w czasie obrad zamknięto; inna jest przyczyna niezadowolnienia południowych Słowian, inna Polaków, Niemców — słowem budowa tandetna rozłazi się, rysy coraz większe «coś się już psuje w państwie duńskim.»

Najsilniej wstrząsnęła monarchią Habsburgów sprawa czeska, która też była bezpośrednią przyczyną rozwiązania rady państwa. Władca, rozgniewany na Czechów i Słowian, zwraca się otwarcie do Niemców,

a widowym znakiem tego nowego przymierza ma być zastąpienie ministra Polaka-pośła Niemcem-urzędnikiem Steinbachem. Zależnie od nowego składu izby, rząd będzie albo klerykałno-niemiecko-centralistyczny a więc reakcyjny, albo, jak kombinują krakowscy politycy, większość będzie sztuczna, okolicznościowa, a tworzyłiby ją Staroczesi, większa własność czeska, koło polskie, kluby Coroniniego, Hohenwarta. Wszelkie te zmiany a nawet odebranie konstytucji, o czem coraz głośniej mówią, mogą dla nas wielkie przynieść korzyści: najpierw w razie przejścia Polaków do opozycji, mielibyśmy do czynienia z wrogiem bez maski, nie byłoby już tych «wyższych względów», na które powoływał się Dunajewski, ilekroć żądał od naszej delegacji, by oddawała swe głosy w sprawie korzystnej Wiedniowi a nam szkodliwej. W razie zaś zwycięstwa Słowian w związku z nimi, możemy myśleć o lepszej niż dotychczas doli.

Odstawka Dunajewskiego znaczy odwrócenie się od konstytucjonalizmu do centralizmu. Dr. był bowiem ostatnim deputowanym w urzędniczym gabinecie Taaffego, a nadto odwrócenie się od Słowian, Dunajewski zakończył nędznie, jak każdy słuzalec: usunęło go, gdy już ostatni grosz z nas wydusił, i aby nie zechciał przypadkiem jako poseł bruździć dawnym panom, przeniesiono go do izby magnatów, co pozbawia go praw wybierałości; podobny los ma spotkać Smolkę. Niemilosierdny był Dunajewski dla biednej Galicji, wynalazł podatki od wódki, cukru, kart, soli, nałożył podwojony podatek na naliwkę: widocznie więcej sruba podatkowa zwrócona była przezeń na klasy najbiedniejsze i specjalnie na Galicję. Nie mówiąc o podatku gruntowym i czyn-

Rok XX SPRAWOZDANIE

Z ZARZĄDU MUZEUM RAPPERSWYLSKIEGO

ZA ROK 1890

W publikacjach z uprzedniego roku 1889, ogłoszonym już było, iż po śmierci Założyciela Muzeum, hr. Władysława de Broel-Platera, Zarząd Muzeum zorganizował się na razie w liczbie czterech Członków, z których dwaj, Bukowski i Buszczyński, wymienieni są w Akcie fundacyjnym Muzeum, i z tego tytułu byli jedynie uprawnionymi do Zarządu Muzeum; a także Gałzowski i Krechowicki, mianowani Członkami Zarządu jeszcze przez hr. Platera, zatwierdzeni na tem stanowisku przez wotum powyższych dwóch Członków Rady.

W takim jednak składzie, Zarząd uważał siebie za tymczasowy tylko, uznając za potrzebne dopełnić skład swój przez dobór nowych Członków, powołując takowych tak z kraju samego, jakoteż z różnych części obczyzny, gdzie się emigracja polska znajduje. Wybory te odbyły się w Maju 1890 r., a po porozumieniu się z osobami które zechciały wybór ten przyjąć, umówionem zostało zebranie pierwsze uzupełnionej już Rady, w Rapperswylu, w pierwszej połowie Lipca roku zeszłego, z zastrzeżeniem prawomocności obrad, w jakiejby liczbie Członkowie się nie zbrali, gdyż ci co nie mogli przybyć, przeleli na obecnych na zebraniu radców, prawa swe decyzji w kwestjach, szczegółowym programem zawczasu określonych.

Z dwunastu Członków nowo-upełnionej Rady, a podpisanych na niniejszem Sprawozdaniu, zebrało się w Rapperswylu sześciu Członków, i na obradach jakie trwały od 11-go do 15-go Lipca, rozpatrzone i powzięto decyzje w następujących głównie kwestjach:

ukonstytuowano Radę, z podziałem jej na właściwe sekcje, dokonano w Radzie wybory na 5 lat, i uorganizowano wewnętrzną służbę Muzeum;

wybrano komisję do napisania ustawy Muzeum, która się ma przedstawić na przyszłym zebraniu Rady;

wybrano tak samo inną komisję do napisania ustawy stypendjalnej funduszu ś. p. Krystyna hr. Ostrowskiego, na przyjętych przez Radę głównych podstawach takowej;

wspólnie z delegatami uczącej się młodzieży, przybyłymi dla podania doradczej swej opinji w kwestjach stypendjów, rozpatrzone listę dawnych stypendystów, jakoteż nowych kandydatów, i — stosownie do funduszu jakimi można było rozporządzać — określono wysokość i ilość stypendjów na rok naukowy 1890/91;

zorganizowano Stowarzyszenie Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu, z członkami honorowymi, korespondentami, wieczystymi i zwykłymi; zamianowano członków honorowych i korespondentów;

zajęto się organizacją Muzeum, a w pierwszym rzędzie potrzeba restauracji niektórych części Zamku muzealnego, na którą to restaurację otrzymano od władz miejscowych przedłużenie terminu obowiązkowego na 3 lata więcej, t. j. po d. 11 Listopada 1895 r.; przyjęto główne zarzysy co do restauracyjnych robót w Zamku muzealnym;

oznajomiono się z testamentem ś. p. hr. Wł. Platera, a chociaż takowy legalnie jest nieważnym, przyjęto go za podstawę do przeprowadzenia likwidacji spadku, zgodnie z decyzją powziętą przez spadkobierców legalnych zmarłego, i na fundamencie inwentarza sporządzonego przez notariusza, który z początku spadkiem zarządzał;

stosownie do woli ś. p. hr. Platera, postanowiono urządzać co roku mszę świętą w dzień śmierci jego;

postanowiono zamienić niektóre z watorów funduszu Ostrowskiego na inne, równie pewne, a większy nieco przychód dające;

zdecydowano sprzedać niektóre meble po ś. p. Ostrowskim pozostałe, a w Muzeum nieużyteczne;

porozumiano się z familją ś. p. Kr. hr. Ostrowskiego o wydanie im z Muzeum niektórych ruchomości, charakter *czysto pamiątek familijnych* mających, a nie przedstawiających w sobie nic wybitnie historyczno-narodowego (Wykaz A.);

przyjęto podstawy do uregulowania dwóch zapisów dla Muzeum zgłoszonych;

zdecydowano oddać na sąd polubowny sprawę pomiędzy naszym Muzeum a gminą miasta Krakowa, o zbiory ś. p. Schmidta-Ciążyńskiego;

sprawdzono szczegółowe rachunki Muzeum za r. 1889, i obznajomiono się pobieżnie ze stanem rachunków za pierwsze półrocze 1890; nareszcie, wyznaczono nowe zebranie Rady muzealnej na pierwszą połowę Sierpnia 1891 r.

Naturalnie, od czasu zebrania Rady, Zarząd Muzeum starał się przeprowadzić wszystkie powzięte uchwały, o ile to możebnem w tak krótkim czasie było, — a o czem wspomnianem będzie w poniższem Sprawozdaniu, do którego teraz przystępujemy.

I. Stan samego Muzeum.

Reorganizacja Muzeum i uporządkowanie znajdujących się w nim zbiorów, jakoteż i biblioteki, zdecydowane w zasadzie, dokonaniem być mogło dotąd w bardzo małej tylko części, — a to głównie z po-

szowym, wspomnę, że Dunajewski protegował i podatkiem obciążył loteryję liczbową, demoralizującą najuboższe warstwy ludności i nie zniósł premij stempowych, usuniętych nawet w ojczyźnie Bismarka, jako szczyptych szpiegostwo między urzędnikami. Usunięcie takiego «rodaka» może tylko radością napęlić serca biednych Galilejczyków.

W dzisiejszej epoce niespodzianek wszystko jest możliwe; możliwą też jest dymisja Badeniego. Wiadomo, że nasz Mikado jest bardziej c. k. niż sam cesarz w Wiedniu; ta jego niezgrabna preponderancja austriackości wychodzi częstokroć na szkodę Austrii; mają go zastąpić zręczniejszym. Jest mowa o hr. Gołuchowskim i namiestniku Loebli. Nasz «princ Salwator» nigdzie się już teraz nie pokazuje, nie był na żadnym balu, mimo, że jego kuzyni wiedeńscy odwiedzali bale, nie jeździ już na polowania, chyba do dóbr skarbowych. Wiele teraz mówią o skandalikach w hotelu «pod kawkami». Badeni miał Salwatorowi przedstawić przyjaciółkę swoją i pana Marchwickiego p. Jaw..., o czem gdy się dowiedziała żona Salwatora, narobiła gwałtu i cała sprawa oparła się o Wiedeń, — stąd ponowne wieści o odsławce Badeniego.

Zycie polityczne wre u nas pełnem tętnem — odbija się to i na młodzieży; nie ma miejsca, żeby nie było jakiegoś uroczystego obchodu, jakiejś manifestacji narodowej, nabożeństwa dziękczynnego w rocznicę czynów pełnych chwały lub modłów żalobnych za poległych i męczenników. Młodzież uniwersytecka, szkół średnich i rzemieślnicza wspólnie pracuje nad odrodzeniem ojczyzny Polski, co pociąga za sobą podejrzenie o socjalizm i t. p., oraz nieodłączne w takich

razach prześladowania, które są tylko zachętą do dalszej wytrwałej pracy!

KONRAD.

Z Sofji, w styczniu 1891.

(Dokończenie).

Smutno wyznać, że zbytnia powolność emigracji może zrzucić niepowetowane klęski znieknanemu narodowi, bo wypadki mogą nas znowu zaskoczyć i na koszu osadzić. Bezczyntne to wyczekiwanie jest konsekwencją tego, że rozbiory naszej Ojczyzny napodzili nam Stańczyków i Telimeńczyków, którzy wolą aprobować urąganie i pastwienie się nieprzyjaciół nad narodem, aniżeli rozłączyć się z dogmatem: «*Pius dolus.*»

Z tego wynika, że nam coraz więcej daje się czuć brak ogniskowania się zagranicą Polonii, która od dawna powinna już być wysadzic Reprezentację, jako przednią straż sprawy narodowej. Niechaj by ona zabierała się bodaj w jednej energicznej osobie, tak jak Fracacja miała Gambettę, Włochy Mazziniego-Garybaldego, Węgry Kossutha, tak jak Irlandja ma swoich przywódców. Po dwudziestu siedmiu latach różnych eksperymentów, niemożemy ustanowić kierowniczej władzy, rozumie się, gdy niemożna w kraju to zagranicą, której by było zadaniem nieść krajowi dobrą radę, szukać po za krajem potrzebnych nam obrońców i sprzymierzeńców, a po każdym dokonany bezprawiu bronić na zewnątrz narodowości naszej, wyświetlając każdy dokonany gwałt rozbójniczych rządów. Główna wina tej nieporadności spoczywa nie w czem innym, jak tylko w tem, że dotąd większość emigracji jest jakby oczarowana minionymi

niewodzeniami. Jedni drzemają w nieskończonej bierności, wyczekując dla Polski z niebios «bożej manny», drudzy zaślubili doktrynerstwo, zamierzają uszczęśliwić lud polski socjalizmem, zamiast pracować wspólnie nad tem, aby przedewszystkiem skruszyć łańcuchy i wyrwać go z obcej niewoli.

Z gniazda ojczyznośc wymieście obce brudy,
A gdy wolni, lud uświęci wasze trudy.

Tymczasem cóż się dzieje? Oto różnego pokroju mumie wylażą, jak grzyby na usłanem gnojowisku, i doradzają nam «politykę przyszłości» czyli «boginie pokory» i balamucają opinię, przedstawiając narodowi w fałszywym świetle wzniosłe czyny historycznego znaczenia, dokonane we własnej obronie, nazywając takowe «polityką drażnienia nieprzyjaciela.» Bardzo by to było piękne, gdyby miało chociaż najwłaśniejszą podstawę, że przez «niedrażnienie» przestaną niemczyć, moskalić, wydłazić ziemię, prawo i wiarę narodowi. Lecz niestety, tego gatunku apostołowie, co dzisiaj wołają do narodu, że «dosyć takiej polityki», ludzą siebie i zabijają w narodzie ducha, gdy sami, jak wierni czybukczyje, trzymają się końskich ogonów petersburskich i berlińskich paszów. Od 100 lat dziedzicznie prowadzą oni politykę zgody z *Iosem*. Cóż wydyplomatykowali? Wydusili dwa słowa od Aleksandra II: «Precz z marzeniami!» a od Bismarka: «Idźcie z waszą dyplomacją do Monaco.» Po takiej odprawie, tylko uporczywy chyba idjotyzm może nierozumieć tego, że silniejszego despoty nie prosi się o podanie ręki. Przeciwnie, byłoby więcej taktu w zmyśle politycznym, podrywać i osłabiać na każdym kroku ustrój państwowy naszych ciemięzców, tak jak oni nie wybierali w środkach do sprowadzenia poli-

wodu konieczności przeprowadzenia uprzednio niektórych robót restauracyjnych.

Za najbardziej nagłe roboty uznano, urządzenie osobnego wejścia do baszty zegarowej, przyległej do Muzeum a należącej do gminy, i do której zegarmistrz co dnia się przez Muzeum tylko mógł dostawać, — co utrudniało utrzymanie porządku w Muzeum. Po porozumieniu się w tym względzie z Radą miejską, robota ta, bardzo trudna i kosztowna, bo wymagająca przebijania murów trzymetrowej przeszło grubości, jest już prawie na ukończeniu.

Następujące prace restauracyjne postanowione zostały na dolnem piętrze, w celu urządzenia mieszkania dla kustosa i dla stróża, co także w znacznej bardzo części jest już przeprowadzonym.

Trzecia z rzędu, a także nagła robota, dotyczy restauracji 2go piętra, które w części było już urządzonym i nie wymaga wielkich nakładów nowych, a zajęciem było na mieszkanie dawnego kustosa. Inna część tego piętra nie jest jeszcze urządzoną i potrzebować będzie więcej czasu i kosztów, — ale koniecznym jest nie zwlekać z rozpoczęciem robót, bo tylko z ich wykończeniem można będzie usystematyzować nasze zbiory i uporządkować bibliotekę. To też z rozpoczęciem wiosny, nie zwlekając dłużej, mamy zamiar rozpocząć te roboty, po zasięgnięciu rady doświadczonych a znanych budowniczych. Spodziewamy się, że główna część tych robót będzie ukończona przed latem, kiedy już licznie Muzeum nasze jest odwiedzane.

Trzecie piętro, jakoteż galerja przytykająca do 2go piętra, nie przedstawiają na teraz żadnej nagłości co do swej restauracji, która może być odłożoną na następne lata. Zauważyć przytem należy, że wszystkie restauracje — z wyjątkiem galerji, o której wyżej mowa — ukończone są na zewnątrz, — redukują się zatem do instalacyjnych raczej robót tylko.

W roku 1890 Muzeum odebrało znaczną liczbę *Darów*, z których kilka, w ostatnich miesiącach ofiarowane, nie są nawet jeszcze w Muzeum odebrane. Jak i uprzednio, klasyfikujemy te dary w porządku alfabetycznym ofiarodawców.

Antell Herman Fritiof, Dr., z Paryża — za pośrednictwem Bukowskiego — zegar kolosalnej wielkości, artystycznie wykonane, z marmuru i brązu, z medalionem Kopernika.

Benzelstiörna-Engestrom, hr. *Wawrzyniec*, z Poznania — Poezje własne: *Soli Deo gloria.*

Biblioteka Osolińskich — Katalogi rękopismów.

Bukowski Henryk, ze Stockholmu — Halebarda z czasów Władysława IV, z portretem króla; buzdycan polski; pierścień z portretem Jana Sobieskiego; pierścień złoty po Tadeuszu Kościuszkę, подарowany przezeń Karsten'owi w Stockholmie; dwa obrazy stare

olejne; Matka Boska, pamiątka po ks. Mackiewicz; zbiór *ex-libris* polskich; 143 rycin przedstawiających Kopernika; 200 portretów polskich w sztychach; 8 portretów książąt litewskich, drzeworyty z XVIII wieku; 3 aqua-forte Sierakowskiego, wykonane w Szwecji; 16 portretów obcych mających związek z Polską; 38 ksiąg starych i 23 nowych; 43 miedziorytów starych polskich; 18 miedziorytów obcych; dukat polski; medal srebrny polski; 76 monet srebrnych polskich; 12 rubli rosyjskich platynowych, i własne katalogi.

Tenże z Ławskim Janem, ze Szwecji — Krzyż srebrny z r. 1425, była własność Unitów, na Podlasiu, nabyty w Petersburgu.

Tenże z Wotyńskim Arturem D-rem, z Rzymu — Zbiór listów do kardynała Koźmy de Torres, Protektora Polski, od królów polskich, książąt i dygnitarzy.

Tenże, od obywatela N. N., z Litwy — Wykopaliska z nad Muszy.

B. panna Marja, wraz z narzeczonym swym *D-rem H.*, z Krakowa — Portret Kopernika, wykonany przez Jeremiasza Falcka, należący do nadzwyczaj rzadkich rycin Falcka; jest to trzeci egzemplarz znany w zbiorach narodowych.

Darowski Mieczysław, z Galicji — Album pamiątkowe; 5 sztychów i fotografii; akwarella.

Diamant, ze Lwowa — Pierścień z r. 1831.

Gałęzowski Józef, z Paryża — 145 rycin aqua-forte Norblina; 3 komplety ilustrowanych Pamiętników Paska; 39 miedzi i stalorytów, w tej liczbie 2 portrety Kopernika; atlas Polski przedrozbiorowej; 168 sztuk medali cynowych z r. 1863; 2 komplety stępił stalowych do tłoczenia tych medali; 90 obligacji pożyczki narodowej z r. 1863; różne dokumenta dotyczące emigracji polskiej.

Gnięwoz Jan, z Galicji — 12 monet srebrnych polskich; podobizna Bartłomieja Głowackiego, naturalnej wielkości; 3 księgi stare; portret olejny oficera polskiego; mapy pomiarowe roboty Jen. Józefa Bema; księga o górnictwie własnego pióra.

Hejducki ks. Władysław, ze Szwajcarii — Dzieło własnego pióra.

Heliński J., z Londynu — 14 monet polskich srebrnych; 2 miedziane; 2 egzemplarze historii polskiej, po angielsku.

Kossitowski Ildefons, z Paryża — Szlify po Jen. Breańskim.

Lipski, z Galicji — 18 dokumentów do historii Polski.

Ławski Jan, ze Szwecji — 44 miedziorytów Chodowieckiego; portret protoplasty Broel-Platerów; wspólnie z Bukowskim — krzyż unicki (jak wyżej).

Malinowski Erazm, wraz z *Habichem Edwardem*, z Lima — Skalp głowy indyjskiej.

Malinowski Stanisław ś. p., z Paryża — Pozostałe po nim 416 obligacji pożyczki narodowej z r. 1863.

(C. d. n.)

tycznego upadku Polski, i teraz nieużywają półśrodków, jak nasi « pokątni politycy », ale dobijają, niszczą z całą srogością bezprawia każdy oznak polskości. W odwet tego w sensie praktycznym jest jedna rada dla Telimeno-Stańczyków: uczynić raz na zawsze rozbrat z « grzecznym dyplomatem » z temi, co zawiesili miecz nad głową narodu polskiego. Bo czyż godzi się dalej i dalej zebrać paktowania z urzędnikami państwa białego cara, co nazywają uczucia przywiązanie do Ojczyzny: zdrada stanu, Polaków — zdrajcami! Polityczny występstwa wtenczas się wyszukują, kiedy nieprzyjaciela, gdzie się tylko da osłabia!

Kiedy Rossja wyszła osłabioną z wojen z Napoleonem I i po Krymskiej wojnie, napady na naszą narodowość stały się łagodniejsze, a nawet schlebujące; lecz, gdy tylko despotyzm rossyjski odżył i stanął na faraonickich nogach, wnet tem gwałtowniej brano nas w żelazne kleszcze. Gdyby Francja pokonała Prusaków w roku 1870, czyż Bismark byłby się ośmielił externować 40,000 Polaków i uzyskać 100 milionów marek na kolonizację, kulturę germanizmu i wykupno ziemi polskiej? Można zadać także pytanie: co wydyplomatyowała nasza stańczykierja dla Galicji za czasów Meternicha, Bacha i Schmerlinga? Właściwie sadowa dała Galicji pewny kęs prawa konstytucyjnego. Jeżeli zaś rząd austriacki obecnie niby sprzyja Polakom, to nie dla tego jakoby chciał się odpłacić za grzechy współnictwa w rozbiórce Polski, ale z konieczności wynikającej z komplikacji politycznych. Wiedzą też o tem w Wiedniu, że to co kroili dla Polski w r. 1770, to samo kroją i projektują dzisiaj w Petersburgu dla Austrii; bo wiadomo, że Rossji chodzi o obcięcie skrzydeł Austrii na Wschodzie. Zatarci między Rossją, Francją a Niemcami, mogą jeszcze długi czas się przewlekać, zanim doprowadzą do wojny; lecz, czy w końcu nieodbije się to wszystko na Austrii?

Wszak Rossja, Austrija i Prusy każde z osobna zawierały przymierza z Polską, jeden przeciw drugiemu, i prowadziły wojny między sobą, a jednak te trzy zaborcze państwa doszły do porozumienia i 17 maja 1773 r. zagościły do Warszawy na krwawą ucztę, pierwszego podziału Polski. Czy Francja nie przyczyniła by się do zrobienia ofiary z Austrii, gdyby jej oddano granicę Renu, a choćby tylko Lotaryngję i Alzację? Temu stoją na przeszkodzie Niemcy, do czego obecnie pomaga im Austrija, zaś Austrija przeszkadza Rossji na Wschodzie, w czem odwzajemniają się jej Niemcy. Czy Włochy nie porzuciłyby przymierza z Austrią, gdyby zabezpieczono Włochom Tryest i Tyrol?

Są pewne wskazówki: były bardzo ostrożnie nasuwane cesarzowi Niemiec podczas jego wizyty na manewrach w Narwie insynuacje, mające na celu wzajemne wynadgródenie kosztem Austrii między Rossją, Niemcami i Włochami. Cała rzecz w tej konszachtowej kombinacji rozbija się o występstwa Niemiec na rzecz Francji. Jest to jednak handel polityczny, który kielkuje w mózgach dyplomatów rossyjskich, i któż może zaręczyć, że po wielu tajemnych targach i sporach, nie spadnie ten grom na Austrię, tak jak się rzuciły trzy rozbiórcze państwa na rozszarpanie Polski? Marja-Teresa płakała, ale podpisała rozbiór Polski. Czy Niemcy nie mogą zrobić tegoż samego względem Austrii, gdy Rossja pozwoli Niemcom zaanektować Czechy i resztę prowincyj Niemieckich?

Wiadomo, że Moskwa solennie gwarantowała nietykalność granic Polski, a Katarzyna z razu sprzeciwiała się rozbiórowi, później była pierwszą wykonawczynią tej zbrodni. Fryderyk-Wilhelm zawarł przymierze z Polską przeciw Rossji na to, aby ją najhaniebniej zdradzić. Jest to porównanie, jakie dla wielu może dziś wyglądać niepodobieństwem, lecz jutro może się stać faktem dokonany względem Austrii.

Każde z tych trzech państw Rossja, Niemcy i Włochy roszczą sobie pretensje do pewnych części krajów w składzie państwa austriackiego, i jeżeli Niemcy i Włochy są dziś w przymierzu z Austrią, to nie tyle w interesie zabezpieczenia nienaruszalności granic Austrii, ale, aby mieć zapewnione w niej plecy przeciw wmięszaniu się Moskwy w razie wojny z Francją. Lecz przypuśćmy, gdyby raz niebezpieczeństwo dla Niemiec minęło, czy to przez ustępstwa, czy też przez powtórne pokonanie Francji: jakąż w takim wypadku będzie miała wartość dla Niemiec i Włoch przymierze z Austrią? Gdyby zaś w przyszłej wojnie, Rossja i Francja pokonały trójprzymierze, czy wtenczas nie przyszłoby również do rozkładu Austrii?

Austriacka też dyplomacja powinna się dobrze obliczyć z tem, że Polska, Węgry i Czechy są jedyną zbawczą podporą państwa austriackiego. Bez nich znika Austrija z karty Europy, a z nią niepowrotnie i panowanie domu Habsburgów. My bez Austrii niezginiemy, ale czy ona bez nas nie zginie, pytanie. Nieręczyłbym za to ani jedną turecką kaimą. Na poparcie tego świadczą następujące o Polakach słowa generała Moltkego, wyrzeczone do jednego z oficerów w służbie tureckiej: « Mamy do czynienia z narodem, którego kilkudziesięciotysięczna armija, jeżeli stanie po stronie przeciwnej nam, może się przyczynić do pobicia naszych krokci. — Zagadkowym też jest pytanie, z kąd przychodzi do tego, że pierwszego rzędu russofile zaczynają pokątnie szeptać, że pewne sfery w Petersburgu i z Paryża podsuwają carowi myśl « pogłaskania Polaków » obietnicami odbudowania Polski pod protektorem Rossji, wskazujący w tem najpewniejszy środek pokrzyżowania planów trójprzymierza.

Proszę mnie zrozumieć, że daleki jestem od wierzenia w zapewnienia w podobny fenomen; lecz przypuśćmy, gdyby Rossja w ostateczności odważyła się na coś podobnego, czy wtenczas niepociągnęłaby całej Słowiańszczyzny na swoją stronę? Można przypuszczać, iżby Niemcy mogli przybrać postawę stawienia czoła; ale Austrija z tyłoma różuoplemiennymi narodowościami, w takim wypadku, zamiast pomocy Niemcom mogłaby się im na szkodę obrócić. Czy taki zwrot nieodstraszyłby od trójprzymierza Włochy? W każdym razie, z tego wynika, że nas biorą w rachubę. Miejmyż się więc na baczności i przyspieszajmy gotowość, aby umiała Polska, po tylu krwawych naukach, wyzyskać położenie w chwili stanowczej.

Lord Salisbury na bankiecie lorda-mayora w Londynie wypowiedział, że « pokój Europy jest zapewniony przynajmniej na jeden rok. »

Z tego wywnioskować można, że niedawne czasy pokażą, iż Austrija ze swoją kościawą polityką wyjdzie najgorzej, bo jeżeli nieważnie na czasie inicjatywy *śmiało postawienia kwestji polskiej*, to cesarz Franciszek-Józef może się jeszcze doczekać dnia, kiedy Europa będzie świadkiem — rozszar-

pania Austrii. Polska by nie wiele na tem straciła, to by zaś zyskała, iżby miała do mocowania się z jednym mniej.

Przypominam mężom stanu austriackim i panom stańczykom w łaskach u cesarza Franciszka-Józefa, że 3^{go} stycznia kończy się pełna 96 lat, kiedy Austrija wspólnie z Rossją złożyła deklarację zupełnego rozbióru Polski. Składam też życzenia dla Austrii, jeżeli sama takiego losu chce uniknąć, aby z Nowym Rokiem złożyła odwrotnie deklarację potargania tego haniebnego aktu!...

Na dokończenie mam skromną sensacyjną nowinkę wam do udzielenia. Nietylko Lwi gród halicki może się poszczycić, lecz i tu mamy malutkiego Romańczuka, chociaż niektórzy uważają go za « wielkiego », jako należącego do stada Telimeńczyków, bo nietylko posilkuje opaczniemi korespondencjami pana Piltza w petersburskim *Kraju*, ale także, nie na żarty, filozofuje na bruku sofijskim, że: Ruś niemała i nie może mieć nic wspólnego z « obcą narodowością », rozumie się z polską. Z kimże więc? rzecz prosta, tylko « z wielką Rossją ».

Gdyby to Bóg zesłał na świat nowe zmarłychwstanie, a wstrząsnął ziemne groby i rozbudził ze snu wiecznego Swiatosławów, Igorów, Wsewołodów, Jarosławów, Wernyhorów, Szewczenków!... Czyżby oni nie powtórzyli chórem żalonym:

Wy wnuki Wsesława
Zn iżcie sztandary, rzućcie broń niegodną,
Bo przez was pohanbiona sława,
Bo wróg waszemi z Lachami zwały
Na ziemię ruską, naniesie zagłady.

ZA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zaznaczony w przeglądzie poprzednim zwrot frontu w polityce, mający na celu rozbicie trójprzymierza i wciągnięcie Austrii w sferę atrakcji moskiewskiej, zaznacza się coraz to wyraźniej. Odpowiadają mu awanse czynione przez Wilhelma II Francji takie, jak list kondolencyjny z powodu śmierci Meissoniera i zaproszenie się na obiad do ambasadora francuskiego w Berlinie. Są to symptomy, mające w dyplomacji znaczenie. Zaliczyć do nich należy odwiedziny Paryża przez cesarzową wdowę, matkę Wilhelma II, która, przejeżdżając się po stolicy Francji w pojazdach otwartych, z ostentacją widoczną, oswaja Francuzów z widokiem wrogów, zmieniających się w gości. Francuzi brać się dają na uśmiechy uprzejme, na które gabinet berliński wybrał porę stosowną: moment, w którym przyjaźń dla Rossji do istotnego doszła delirium, manifestując się za pomocy owacyj, sprawianych oficerom moskiewskim piechotą do Francji przychodzącym i kozakowi Aczinowowi, wslawionemu awanturą na wybrzeżu abisyńskim. Znamionuje to przesilenie choroby. Dalej nedorzeczności chyba już posunąć nie sposób. Można więc spodziewać się, że po wyekspensowaniu zapalów na oficerów *pieszchodzców* i kozaków awantury płodzących, rozpocznie się stopniowe sympatji chłodnienie i spadnie na

zero. Życzyć należy, ażeby to nastąpiło jak najrychlej w interesie — mózgow francuskich. Ambasador rosyjski w Paryżu, w przewidywaniu przeistoczenia się sympatji na antypatję, usiłuje przeciwdziałać przeciw wybuchom za zbyt entuzjastycznym. Ma się też za to z pyszna. *Nouvelle Revue* oskarża go wyraźnie o zdradzanie interesów Rossji. Dzienniki moskiewskie, czytając te oskarżenia, domyślają się, że szanowna redaktorka tego przeglądu dostała pomieszania zmysłów. Być może. Wypadki podobne zdarzają się ludziom: czemużby redaktorka obłędowi russomanii uleż nie mogła?

Dzienniki rosyjskie do egzasperacji doprowadził fakt, jaki się zdarzył w Sofji. Na posłuchaniu u « samozwańca », « uzurpatora », « awanturnika », słowem księcia Ferdynanda, obok konsulów austriackiego, niemieckiego, angielskiego, włoskiego, rumuńskiego, jawił się komisarz turecki. Co? — awanturnika Turcja uznaje? Tego tylko brakowało. Pociuszają się atoli Moskale, że fakt to sam przez się mało znaczący. Chodzi jeno o to, z czyjego mianowicie poduszeczenia komisarz W. Porty dopuścił się czynu, niemiłego gabinetowi petersburskiemu? Nad kwestją tą zastanawia się głęboko *Graždanin*, który z pewnością, gdyby się ona była miesiąc temu niespełna na stół wytoczyła, byłby winę i odpowiedzialność zwał na Austrię. Obecnie atoli, gdy Moskwa do Austrii umizgi stroi i gościowi swemu, domniemanemu następcy tronu rakuskiego, pod stopy się ścieli, dyskultuje gabinet wiedeński całkowicie, tłumacząc, że machinacje austriackie na półwyspie Bałkańskim pochodziły od kogoś, co stał za plecami państwa Habsburgów i popychał je w kierunku, sprzeciwiającym się najżywońszemu Rossji interesom. Któż to jest ów ktoś? A no — Niemcy. Udało się im w roku 1866 Austrię pokonać i obecnie, gdy jeszcze, dzięki Rossji, i z Francją się im powiodło, wyzyskują w sposób najniegodziwszy tryumfy, które całkowicie Rossji zawdzięczają. Oburza się na to szlachetna moskiewska dusza nie tyle z powodu czarnej niewdzięczności, jakiej Rossja doznała, ile z powodu kompromitacyi, na jakie wystawioną została Austrija. Inny znów dziennik — *Swiet* zdaje się — czyni przegląd historyczny stosunków pomiędzy gabinetami wiedeńskim a petersburskim, zaznacza, że były one zawsze przyjazne, serdeczne nawet, przypomina, że raz jeno Austrija przeciwko Rossji odrębnie wystąpiła (r. 1812), ale było to wystąpienie przyjazne, albowiem armja austriacka osłoniła pochód wojsk rosyjskich, spieszących na teatr operacyi wojennych. Jedyny zarzut, jaki pomieniony dziennik gabinetowi wiedeńskiemu czyni, tyczy się zachowania się jego w czasie wojny krymskiej — zarzut, zdaniem naszym, najnieślusniejszy, gdyby bowiem wojska austriackie nie zajęły były księstw rumuńskich, Rossja miałaby wojnę

nie w Krymie, gdzie się takowa zlokalizowała i do żadnego poważnego rezultatu doprowadzić nie mogła, ale na Ukrainie, gdzie musiałaby na widownię wyjść kwestja polska. Moskale jednak przyznać nie chcą, że Austrija dwukrotnie od wielkich Moskwę nieprzyjemności zasłoniła: raz w r. 1812, drugi raz w roku 1854. I Austrija zaskarbiła sobie niejakię do wdzięczności prawo.

Zaznaczyliśmy poprzednio, że wymiana czułości pomiędzy Austrią a Rossją zaniepokoiła państewka na Bałkańskim półwyspie. Zaniepokojenie dotknęło dwa mianowicie: Serbję, która na Moskwę liczy i Bólgarję, która się na Austrii opiera. W Serbji alarm wyraził się za pomocą dodawania sobie ducha. « Nie! — woła jeden z dzienników — nigdy Rossja nas nie opuści; nigdy się ona nie odwróci od braci swojej słowiańskiej i prawosławnej; za nie ona Bośniaków i Hercegowinów na łup Austrii nie wyda! » Zaniepokojenie to powstało z pogłoski, jakoby arcyksiążę Ferdynand d'Este pojechał do Petersburga w celu wyjednania u gabinetu petersburskiego przyzwolenia na przyłączenie ostateczne Bośni i Hercegowiny do państwa rakuskiego. Pogłoska to nieprawdopodobna. Nie ulega wątpliwości, że Austrija życzy sobie gorąco zmienić w dwóch tych prowincjach, mianujących się tureckimi, protektorat na panowanie. Ani p. Taaffe jednak, ani Franciszek Józef przeprowadzenia delikatnej wę względzie tym negocjacji nie powierzaliby młodemu człowiekowi, nie jaśniejącemu świetnością zdolności umysłowych. Co do tego — glucho o nim. Ma to być drugi tom « nadziei Rossji », podróżującej obecnie po dalekim Wschodzie i dojeżdżającej do Chin, gdzie będzie zbierała wzory na ojcowanie narodom, co mają, po najdłuższem dostojnego i mądrego rodzica życia, berła jej podlegać. Do podobnych misyj posiada Austrija specjalistów, nie poławiających się w cesarskiej rodzinie. Nie słusznie przeto zaalarmowali się Serbowie i nadaremnie modlą się do Moskwy. Jeżeli tej ostatniej z kombinacyi politycznych wypadnie Bośnię i Hercegowinę na łup wydać — wyda i ani trochę nie pomoże modlitwa serbska najbardziej strzelista.

Zaniepokojenie w Bólgarji z tegoż samego, co w Serbji, pochodzi źródła. Inaczej się jednak wyraża. Serbowie się obawiają, ażeby ich Rossja nie opuściła, Bólgarzy — ażeby ich w opiekę nie wzięła. Rząd bólgarski przez tę *in spe* opiekunkę zaatakowany został w czasach ostatnich podaną za pośrednictwem konsula niemieckiego notą, domagającą się wydalenia z Bólgarji nihilistów, poddanych moskiewskich. Słychać, że p. Stambulów żądaniu zadość uczynił, wydalaając nie 13 na liście moskiewskiej wymienionych, ale 200, którzy kanclerzowi poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie za agentów służyli. Kanclerz ów pełni zaszczytną funkcję naczelnika tajnej policji w Rumunji

i Bólgarji. Nota widocznie według jego skazówek ułożoną została, obejmuje bowiem nie tylko nazwiska i imiona oskarżonych nihilizm, ale oraz podaje ich adresy, wymienia czem się trudnią, jakie dochody mają i jakie poprzybierali nazwiska. Listę rozpoczyna Łucki, którego policja rosyjska do Konstantynopola zwabiła i tam go porwała; dalej figuruje Dragomanów. Znalezliśmy parę nazwisk polskich: dr. Edmund Brzeziński i Piotr Daszkiewicz. Dokument ów świadczy, jak rozgałęzioną jest w Europie szpiegoska gabinetu petersburskiego działalność. Tworzy ona istną sieć, okrywającą Londyn, Paryż, Sofję, Bukareszt, Konstantynopol, wszystkie słowem miejscowości, w których poddani carscy swobodniej aniżeli w Rossji oddychać mogą.

O! jaką Rossja jest wielką i — potrzebną...

Do dzisiejszego przeglądu zanotowaliśmy zamiar rządu rosyjskiego odwrócenia emigracji chłopskiej z Polski od Brazylji a zwrócenia jej w głąb Rossji. W materji tej atoli pisze korespondent nasz warszawski, który przytem wzmiankuje o kolei żelaznej, mającej przejść wzdłuż całej Syberji i sięgnąć aż do Władywostoka nad morzem Japońskim. Wysłani już zostali inżynierowie celem wytyczenia linii. Roboty mają się niezwłocznie rozpocząć i tak prowadzić, ażeby droga gotową była w r. 1894. Rząd przeznaczył na to 350 milionów rsr. Ołbrzymia ta kolej, zbliżająca Moskwę do Chin, interesuje szczególnie Anglików.

W Austrii w pełni całej wre gorączka wyborcza.

ROZMĄTOSCI

= *Sprawa ruska w Ameryce.* — Do Stanów Zjednoczonych wyemigrowało, po większej części z Galicji, około 16.000 Rusinów, osiedlili się w kilku kolonjach i zakładali parafje unickie. Do parafji przybyli księża. Gdyby to ostatnie nie było nastąpiło, przypuszczają należy, iżby wychodźstwo rusińskie w przykładowej żyło ze sobą zgodzie. Księża wnieśli niezgodę, naśladując we względzie tym kapłanów łacińskich i, jak tamci w swoich, tak ci w swoich zawichrzyli parafjach. Klutnie, bójkki i procesy wysnuły się porządkiem, odbijając się na szpaltach dziennikarskich w polemice, prowadzonej nie mniej ogniste, jak to czynią wychodźcy polscy. Księża bezczeszczą jedni drugich i oskarżają w dobranych wyrazach parafjan; parafjanie oddają im wet za wet. Jestto dowód tożsamości krwi polskiej i ruskiej; wszakże lepiejby było, ażeby wychodźce nie popisywali się na obczyźnie z dowodami podobnemi. Księża obrządku jednego i drugiego widocznie nie rozumieją swego powołania pasterskiego, polegającego na szczepieniu miłości bliźniego. Pastarze kłucą się i wicherzą. Miejmy nadzieję, że to przeminie, jak skoro się uregulują obywatelskie pomiędzy wychodźcami stosunki.

*

**

= *Nowa gramatyka.* — Prezes nadziei

miańskiego sądu w Poznaniu rozporządził, ażeby tłumacze w przekładach z niemieckiego nie deklinowali imion własnych po polsku, gdyż przeszkadza to germanizacji. Nie wolno więc tłumaczyć: «ukradł pięć marek Francowi», lecz «ukradł pięć marek temu pan Franz.» Zamiast: «dostał policzek od Dymalskiego», trzeba poprawnie powiedzieć: «dostał policzek od pan Dymalski.»

* *

= *Z nowej ery.* — Zaznacza się nie że łaskawsze usposobienie rządu pruskiego dla Polaków, które nastąpić miało w skutek «pójścia do króla». Zaznacza się też i rola Ojca świętego w odniesieniu do narodowości polskiej. Boć bez wiedzy króla i bez wiedzy papieża biskupi dwóch diecezji polskich, chełmińskiej i wrocławskiej, nie mogli by zarządzać spotęgowania prześladowania języka w kościele i szkole. Biskup wrocławski, ksiądz Kopp, nakazał księżom okólnikiem poufnym dokładać wszelkich usiłowań, celem zastępowania we wszystkim języka polskiego niemieckim. *Gazeta toruńska*, *Dziennik poznański* i nawet najkлерыkalniejszy z nich *Kurjer poznański* o rozporządzeniach biskupich mówią z oburzeniem. Nie ma co mówić, «nowa era» świta świetnie i świetnie się zapowiada dla Księstwa, dla którego Ojciec św. spólnie z królem dobierają arcybiskupa «umiarkowanego» i dość umiarkowanego dobrać nie mogą.

* *

= *Piszą nam z Cahors.* — Dowód nie wygłębiony dla nas sympatji Francuzów. Nasz rodak p. Jakób Malinowski, weteran z roku 1831, starzec już ośmdziesiąt-kilkuletni, profesor wysłużony liceów francuzkich, oficer akademii, którego popiersie marmurowe, jak dawniej o tem donosiliśmy, Towarzystwo badań historycznych, literackich i artystycznych departamentu Lot, w sali swych posiedzeń w Cahors umieściło, został na początku tego roku mianowanym Dyrektorem wieczystym honorowym tegoż towarzystwa; dotąd, albowiem, według ustawy, co pół roku Dyrektora wyborem zmieniano. Towarzystwo chciało oddać tem postanowieniem hold wdzięczności swemu założycielowi. — Nie trzeba więc mówić, że Francuzi podziwiają jedynie biegłość nóg moskiewskiego kozaka i przebiegłość innych carsko-popowskich attamanów; umieją oni także ocenić i uczcić głowę i rozum uczynego Polaka.

* *

= *W sprawie ortograficznej.* — W numerze 77 *W. P. Słowa* jest artykuł o «Kwestji», i kończy się prośbą o wytłumaczenie. Ponieważ dotąd nikt nie odpowiedział, ja więc p. Karłowicza i p. B. de Courtenay wyręczę. Panowie ci doszli dopiero w 1890 do właściwej odpowiedzi, ja zaś doszedłem do tej samej w 1838, bo wydałem w tym roku broszurę o pisowni polskiej, w której wszelkie pytania dotyczące się głosek *i, j, y*, i drugiego przypadku (*Génitif*), wyjaśniłem i wyrozumowałem dostatecznie. Weteran z 1831 r. wyprzedził więc dzisiejszych pisarzy o przeszło pół wieku. Kto ciekawy, ten niech przeczyta moją broszurę, lub też wyciąg z niej w moich «Różnaitościach Szkoekich» na stronnicy 113, a łatwo się przekona, że trudno już coś ująć, lub dodać. W polskim księgozbiórce, *Quai d'Orléans*, 6, znajdzie wszystko, a nawet, jeżeli potrzeba, abym się wytłumaczył, jakim prawem

wtrącam się w rozbiernie tej *nowoczesnej* (?) kwestji, moją angielsko-francuzką Gramatykę wydaną w 1845 r. Ogłoszona drukiem przez pp. Olivier i Boyd, wydawców dobrze znanych w Wielkiej Brytanji, doczekała się już dziewiątej, czy dziesiątej edycji i świadczy, że trudności gramatyczne nie są mi bynajmniej obce, a zarazem daje mi głos w tej tak ważnej i zaniedbanej kwestji. — *F. A. R. Wolski.*

SPRAWY EMIGRACYJNE

Związek Narodowy polski w W. Brytanji i Irlandji, na nowo się ukonstytuował. — W skład Zarządu wchodzi: ob. ob. J. *Kietczewski*, prezes; M. *Wierzbński*, sekretarz i A. *Theisen*, skarbnik. — Adres: 28, Saint-John's square, Clarksenwell, London E. C.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Otrzymujemy następujące sprostowanie: Sz. Redakcjo! W świeżo wyszłym z pod prasy p. Reiffa Kalendarzyku polskim egzystujące od lat kilku Towarzystwo Litwinów «Żelmu» w Paryżu, mylnie nazwanem zostało towarzystwem Polsko-Litewskiem z prezesem p. N. W skutek czego w imieniu towarzystwa udaję się do Sz. R. z prośbą o łaskawe zamieszczenie sprostowania pomylki: pomimo że Tow. Żelmu liczy w gronie swoim wielu patriotów Polaków, nie zmieniło ono jednak swego pierwotnego nazwiska, ni też pozbyło się początkowego czysto litewskiego charakteru swego. Prezesa tow. Litewskiego Żelmu, po śmierci dwu pierwszych — ś. p. profesora Hanusza i Akieliewicza — dotąd nie wybrało i takowego nie posiada. — Licząc, że, powodowane staropolską gościnnością, nie odmówi nam *W. P. Słowo* wolnego kącika dla sprostowania niniejszego, zostaję z głębokim szacunkiem, Sekretarz Towarzystwa Litwinów «Żelmu», A. *Bohdanowicz*. — 27, rue de Fleurus, w Paryżu, 20 lutego 1891.

NEKROLOGJA

Wincenty Korotyński literat, spółredaktor *Gazety Warszawskiej* i *Tygodnika Ilustrowanego*, przyjaciel Syrokomla, ur. 1831, zmarł d. 7 lutego w Warszawie.

†

Zofia z Korwinów-Kukorwskich Kowalewska, z pochodzenia Polka podająca się za moskiewkę, prof. matematyki na uniwersytecie w Sztokholmie, autorka kilku cennych prac matematycznych, zmarła d. 10 lutego w 38 roku życia.

†

Zuzanna z Liskich Kowalska, ur. 1800 r. w Czasniszu, gub. Plockiej, wdowa po Janie Stefanie Kowalskim, majorze z roku 1831, zmarła d. 20 lutego w Paryżu.

†

Fortunat Olszewski, emigrant z roku 1848, zmarł d. 20 lutego w Paryżu.

SKŁADKI NA MUZEUM RAPPERSWYLSKIE

Ob. Jerzmanowski zebrał w Nowym-Yorku:
Na rok 1890 dolarów . . . 40
Na rok 1891 dolarów . . . 15

Odpowiedzi od Redakcji.

Z pod zaboru rossyjskiego. — Otrzymałmy odczyt na obchodzie rocznicy styczniowej, odczyt pocieszający i znamieny z tego względu, że wygłoszony został pod zaborem moskiewskim. Ze jednak doszedł nas za późno, druk przeto onego odłożyć musimy do numeru następnego.

J. B. *Piotrków.* — Nadesłanej nam listy członków «*petrkowskawa obszczestwiennawo sobranja*» ogłoszenie odesłać musimy, dla braku miejsca, do nru następnego.

P. P. *Sz.*, w *Dole-Jura.* — Uwagi co do Kalendarzyka zakomunikujemy wydawcy. Przysłany wiersz, drogą po nieboszczyku J. N. Janowskim spuścizną, za którą serdecznie dziękujemy, zamieścimy w jednym z następnych nrów «*W. P. Sł.*», jak skoro miejsce się znajdzie.

Wyszły z druku i są do nabycia w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four:

Z DOMU NIEWOLI:

N° 3: Przekład broszury rossyjskiej;
N° 4: Prześladowanie Unitów w Królestwie Polskiem.
Broszury te dostać można po cenie 0 fr. 50.

Poemat *IXION* jest do nabycia w Administracji «*W. P. Słowa*». Cena egzemplarza 2 fr. 50 z przesyłką.

Kalendarzyk Polski

Spis rzeczy zawartych w Kalendarzyku polskim na rok 1891.

1. Przedmowa od wydawcy.
2. Kalendarz świąt całego roku.
3. Wstęp: Poczta Pani Duchinińskiej.
Portrety z opisami biograficznymi:
4. Jenerała Mierostawskiego.
5. Jana Hr. Działyńskiego.
6. Krystyna Hr. Ostrowskiego.
7. Ludwika Nabelaka.
8. Bohdana Zaleskiego.
9. Wiktora Zienkowicza.
10. Wincentego Mazurkiewicza.
11. Agatona Gillera.
12. Nepomucena Janowskiego.
13. Ludwika Michalskiego.
14. Władysława Hr. Platera.
15. Stanisława Mickanowskiego.
16. Stanisława Malinowskiego.
17. Portret i wspomnienia Pani Seweryny Duchinińskiej.
18. Śpiew narodowy: «Jeszcze Polska nie zginęła».
19. Opis i 3 widoki Muzeum w Rapperswyl.
20. Opis założenia Szkoły polskiej w Paryżu z ryciną.
21. Stowarzyszenie Byłych Uczniów Szkoły polskiej.
22. Pologne, wiersz francuzki, z ryciną przedstawiającą «Czas».
23. Na sprowadzenie zwłok Mickiewicza, wiersz przez Jana Kasprowicza.
24. Skarb Narodowy.
25. Związek Narodowy polski we Francji.
26. Towarzystwo Pracujących Polaków w Paryżu.
27. Towarzystwa polskie w Paryżu i innych krajach, etc.
28. Lista alfabetyczna Polaków w Paryżu, we Francji i zagranicą.
29. Adresy czasopism polskich, wychodzących po za granicami Polski.
30. Adresy towarzystw polskich.

Cena egzemplarza: fr. 2.

Z przesyłką: 2 fr. 50.

Oprawne, z dodaniem białej kartki dla zmiany adresów: fr. 4.

Z przesyłką: 1 fr. 50.

Jedyny skład u Wydawcy w Paryżu, w drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four.

Le gérant-proprictaire: A. REIFFA

Paryż. — Druk. polsk., A. Reiffa 3, rue du Four